

po premierze

Teatr Dramatyczny
im. Jerzego Szaniawskiego
w Wałbrzychu**Był sobie Andrzej
Andrzej Andrzej
i Andrzej**Pawła Demirskiego
reż. Monika Strzępka
scenogr. Michał Korchowicz
muz. Jan Suświlto
prapremiera 22 maja 2010**Rafał Węgrzyniak**

Czwarty już spektakl Pawła Demirskiego i Moniki Strzępki przygotowany w wałbrzyskim teatrze pierwotnie nosił tytuł *Był sobie Andrzej Andrzej Andrzej i Wayda*, który nie pozostawiał wątpliwości, iż jego bohaterem będzie osiemdziesięcioczeroletni reżyser filmowy. Wprawdzie ostatecznie jego nazwisko usunięto z tytułu, nie pojawia się też w tekście dramatu, tylko w odczytowanym w antrakcie wyborze cytatów z wypowiedzi twórców kultury – lecz od pewnego momentu widzowie orientują się, że w przedstawieniu roztrząsany jest właśnie jego dorobek i pozycja architekta zbiorowej wyobraźni.

Paradoksalnie pierwszą bezpośrednio przywołaną osobą jest zmarła rok temu Niemiec-ka tancerka i choreografka – Pina Bausch. Otwierający spektakl monolog młodej aktorki (Mirosława Żak) o związanych z presją wolnego rynku zawodowych frustracjach i lękach inicjuje i parokrotnie przerywa – dobywający się niejako z jej rozdwojonej jaźni – okrzyk jakiegoś urzędnika, wypo-minający „pani Bausch” wydane na jej widowiska marki. Ukazani w przedstawieniu twórcy ulegają bowiem dyktatowi neoliberalnych ekonomistów i polityków postulujących, jak choćby Leszek Balcerowicz pod-

Człowiek z pluszu

czas ubiegłorocznego Kongresu Kultury Polskiej w Krakowie, aby instytucje ją uprawiające zaczęły się same finansować, zmierzając w stronę dalszej komercjalizacji. Ucieleśnieniem owych zjawisk jest ubrana w kostium pluszowego misia inna aktorka, która nakłada wygłaszającej monolog uszy króliczka „Playboya”. Ponadto widownię sali kinowej, stanowiącej scenerię przedstawienia, pokrywa piasek. W ten sposób twórcy ostrzegają, że sztuka – zwłaszcza zaangażowana – w rezultacie wprowadzania liberalnej ideologii zostanie pogrzebana, czyli pójdzie do piachu.

Symbolicznym dopełnieniem owego procesu jest uroczysty pogrzeb słynnego reżysera. Pojawia się na nim popularna aktorka prowadząca prywatny teatr za państwowe pieniądze, mająca rysy Krystyny Jandy (Agnieszka Kwietniewska). Jest sędziwy reżyser Kazimierz, odczuwający zawiść w stosunku do zmarłego, w którym trudno nie rozpoznać Kazimierza Kutza (Włodzimierz Dylą). Towarzyszy mu młoda kobieta (Małgorzata Bialek), która związała się z neso-torem polskiego kina, aby zrobić karierę. Reżyser w średnim wieku (Sebastian Stankiewicz), po klęsce debiutanckiego filmu, poszukuje listu od zmarłego, mającego podważyć negatywne oceny recenzentów. Planuje nakręcenie filmu o Sarze Kane, w którym ta, po otrzymaniu wsparcia ze strony Harolda Pintera i Edwarda Bonda, rezygnuje z samobójstwa. Przybywa arogancki minister finansów z partii liberalnej (Rafał Kosowski), domagający się ograniczenia dotacji na sztukę, któremu Kazimierz wytrwale liże buty. Całe to towarzystwo obżera się w czasie stypy pasztetem z gęsich wątróbek. Oprócz celebrytów w pogrzebie bierze udział odrzucony twórca (Ryszard Węgrzyn), stare inteligenckie małżeństwo z prowincji (Sabina Tumidalska i Jerzy Gronowski), rozwijające transparent z postulatem ponownego wzięcia przez elity odpowiedzialności za stan społeczeństwa, a wreszcie statystyczny widz i maniakialny zbieracz autografów (Daniel Chryc). Ten ostatni wywołuje za-

mieszanie, wyciągając z trumny trupa i usiłując go reanimować. Poza tym wszyscy czekają, aż przemówi nad grobem największy polski aktor, bo zapominają, że nie żyje. Kres wzajemnym pretensjom i awanturom kładzie zbiorowe womitowanie w rezultacie zatrucia pasztetem oraz gwałtowna agonía.

Następna część dramatu rozgrywa się w piekle, gdzie uczestnicy pogrzebu trafiają po śmierci. Człowiek z Hawany (Chryc), czyli kubański dysydent zmarły w więzieniu na skutek prowadzenia głodówki, zarzuca polskim opozycjonistom, że go nie uprzedzili, iż jego walka o wolność doprowadzi jedynie do restauracji kapitalizmu na wyspie. Wspiera go autor odrzuconego scenariusza, identyfikujący się z lewicą. Zapowiada on – w ramach piekielnych tortur – prezentację trzeciej części filmu, której – wbrew obietnicom składanym robotnikom z „Solidarności”, w tym ze zlikwidowanej właśnie gdańskiej stoczni – nie stworzył po 1989 roku architekt zbiorowej wyobraźni. Przedrzeżniającą grę Jandy reżyserka (Kwietniewska) – niczym w *Człowieku z marmuru* – wdziera się do gabinetu redaktora telewizji publicznej, która okazuje się prywatna. Redaktor przesiaduje notorycznie w klozecie, gdyż z powodu ulegania naciskom polityków cierpi na biegunkę. Potem nieco starsza Agnieszka (Bialek) z *Człowieka z żelaza*, która wyszła za mąż i urodziła dziecko, radzi reżyserce zrezygnować z wszelkich ambicji. Jednak ta przystępuje do realizacji filmu *Człowiek z pluszowej rewolucji*. Ukazuje on rodzinę biznesmena (Kosowski), który właśnie dokonał cięć budżetowych w swej firmie, a przy pomocy ochroniarzy usunął z fabryki protestujących robotników. Wszyscy członkowie tej rodziny demonstrują zadowolenie z prowadzonego stylu życia. Z sadyistyczną satysfakcją dają do zrozumienia potencjalnej żonie syna, który jest filmowym reżyserem, iż nigdy go nie osiągnie. Zarówno rodzina biznesmena, jak i kręcąca o niej film reżyserka, nie może się tylko uporać z odziedziczoną po przod-



1

kach traumą katyńską. Pozornie idylliczna i komiczna scenka – tocząca się w rytmie walca z *Ziemi obiecanej* – zostaje powtórzona, a za trzecim razem odegrana przez biorące w niej udział postacie w kostiumach pluszowych misiów. W końcu zniecierpliwieni aktorzy wypraszają widzów, uświadamiając im brutalnie, że nie mają dostępu do owego świata zamożnych i uprzywilejowanych.

Trzygodzinny spektakl, nieco za długi, włącznie z brawurowo wyreżyserowaną końcówką, ma, rzecz jasna, bardziej złożoną kompozycję. Śpiewane są w nim kilkakrotnie songi, między innymi *Mury* Jacka Kaczmarskiego (przez Kubańczyka po hiszpańsku) i *Piosenka o Janku Wiśniewskim* (w wersji znanej z epilogu *Człowieka z żelaza*). Ponadto w antrakcie para starych aktorów odczytuje negatywne opinie recenzentów „Dziennika”, „Gazety Wyborczej”, „Przekroju” i „Teatru” o poprzednim przedstawieniu Demirskiego i Strzępki *Niech żyje wojna!!!!*. Część z nich wyświetlana jest też na ścianie obok tytułów kolejnych części lub prowokacyjnych komentarzy. Choć bodaj pod wpływem owej krytyki Demirski i Strzępka stworzyli

tym razem spektakl mniej chaotyczny i farsowy, za to z dobitnie sformułowaniem przesłaniem. Autor i reżyserka nie ukrywają negatywnych emocji, mimo iż w programie zapewniają, że ich spektakl nie jest „wściekłym i wulgarnym atakiem sfrustrowanych artystów” młodego pokolenia na stare, posiadające władzę i pieniądze. Poza tym jedna z postaci sugeruje na stronie, iż *Był sobie Andrzej...* jest odwetem za ostentacyjne wyjście Wajdy przed oklaskami z warszawskiej prezentacji *Był sobie Polak, Polak, Polak i diabeł*. W istocie przedstawienie jest raczej udratyzowanym manifestem powstałego w listopadzie 2009 roku Forum Obywatelskiego Teatru Współczesnego i pogłosem debat toczonych w kręgu „Krytyki Politycznej”.

Wprawdzie nie podzielam lewicowych przekonań Demirskiego i Strzępki, ale demaskowanie hipokryzji salonu III RP albo upominanie się o grupy społeczne, które nie zostały beneficjentami transformacji, wydają mi się w znacznym stopniu uzasadnione i celne. Demirski i Strzępka nareszcie bezpardonowo i niemal wprost atakują konkretne osoby publiczne i środowiska, tak jak czyni patronujący ich poczynaniom René Pollesch. Wbrew pozorom jednak, ich ciosy

są przemyślane i podporządkowane politycznej taktyce. Świadczy o tym całkowite przemilczenie – również finansowych – związków Wajdy z „Gazetą Wyborczą”, wywodzącą się co prawda z ruchu „Solidarność”, lecz od dwudziestu lat propagującą modernizację w duchu neoliberalnym, bądź jego zachowań po katastrofie śmołeńskiej. Mimo wszystko podziwiać należy odwagę wałbrzyskiego teatru, jak i twórców spektaklu, którzy postanowili narazić się wpływowym środowiskom. Rozumiem, że pragnąc zarzucić Wajdzie sprzeniewierzenie się idei „Solidarności”, realizatorzy przywołali przede wszystkim oba jego filmy o robotnikach. Ponadto pozwolili sobie na dwa nieco bluźniercze żarty z *Katynia* oraz wytkpienie – poprzez dobór fragmentów wywiadów z reżyserem – deprecjonowanej już w tym sezonie na scenach wałbrzyskich *Zemsty*. Szkoda, że nie przywołali *Panny Nikt*, bodaj najgorszego filmu w dorobku Wajdy, która przecież dzieje się w dużej mierze w Wałbrzychu. ▮

Rafał Węgrzyniak – historyk teatru, krytyk; autor *Encyklopedii „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego* (2001).

1| Scena zbiorowa; fot. Bartłomiej Sowa